

Od dawna już przywykliśmy oczekiwać od reżysera jak najbardziej osobistego, a przez to nieraz i nowego „odczytania” utworu scenicznego, może zwłaszcza uświęconego tradycją. Czasem jednak idea i sens utworu wydają się raczej bezsporne,

PREMIERA W „POWSZECHNYM”

Co się komu śni...

jak włącznie w wystawianym przez Teatr Powszechny „Śnie nocy letniej”. Już prawie trzy dziesięciolecia minęły od czasu Jana Kotta przenikliwych „Szkiców o Szekspirze” (cytowanych w teatralnym programie) i dziś trudno byłoby tę śmiałą i odkrywczą sztukę o miłości przyprawiać znów na modłę wiedeńskiej secesji i dekoracyjną feerię, byłoby to powrotem w utarte koleiny.

Bo przecież, moim zdaniem, jest to rzecz o potę-

dze erotycznej wyobraźni, tej samej, która sprawiła, iż biblijny Jakub spędził najupojniejszą noc poślubną z podstawioną podstępnie niepowabną siostrą upragnionej Racheli. Przypadek Tytania (a może i każdego zakochanego) jest też takim miłośnym zasadzeniem, zakochany bowiem — według Heinego — jest jak poeta, gdyż wyobraźnią kreuje przedmiot swej miłości i każdej chwili może nań znów spojrzeć trzeźwym okiem.

Jeśli nawet uznamy to za sedno szekspirowskiego „Śnu” zawsze pozostanie jeszcze ciekawość, jak to będzie przedstawione... Pojawienie się po podniesieniu kurtyny głównych postaci we współczesnym nam kostiumie, wcale tych oczekiwań nie przekreśla, sugeruje bowiem wieczną aktualność tematu, a wypowiedane kwestie w szacownym, przysięgłbyś że Koźmianowskim przekładzie, dodatkowo obiecują, że z takiego zestawienia współczesności z tradycją wyniknąć muszą sprawy ambitne.

Raptem dość nieoczekiwanie daje się słyszeć jakiś obcy ton, gdy mianowicie wysuwają się na pierwszy plan, zaplątane w intrygę obie młode pary, jak i grupa ateńskich rzemieślników, którzy spłoszają się do odegrania sztuki o Pyramie i Tyzbe. Jedni i drudzy przez raptownie uwspółcześniony

tekst przekładu, polegający na wprowadzeniu po części młodzieżowego, po części ulicznego słownictwa przy zastosowaniu też innej konwencji gry scenicznej, stają się jakby ludźmi z innej sztuki, co dotyczy też operetkowo-rewiowego świata leśnych duchów.

Jeśli pojawia się jakiś dystans umowności do zastosowanych sposobów, to przybiera postać parodystyczno-pastiszową w stosunku do tradycyjnych interpretacji tej sztuki. W gonitwach i obślapiankach ułatwia się gdzieś zar miłosnych namiętności i uderk, pozostaje ucieśzną komedyjka na zasadzie qui pro-quo.

Rozumiem, że może ktoś nie lubić tej sztuki i nie znajdować w niej pola do refleksji nad relatywizmem miłosnych oczarowań, których współwinną bywają uroki przyrody. Uznają również, że nie trzeba na klęczkach podchodzić do Szekspira czy kogokolwiek, a przy tym kasa nie jest dziś sprawą obojętną...

Ze znacznym powodzeniem mieścił się w tych ramach jako Puk **ROBERT ROZMUS**. Dzisiejsza „fajna dziewczyna” bardzo sprawnie aktorsko i z sympatycznym komizmem wykreowała **BARBARA SZCZESNIAK** (Hermia), dowcipnie żonglował środ-

kami aktorskimi w roli Lizandra **MIROSLAW SIEDLER**, doświadczenie i instynkt aktorski pozwoliły **TADEUSZOWI SABARZE** uratować co nieco z szekspirowskiego Śpedka, (tutaj Tyłka)...

Scenografia renomowanej plastyczki, zbyt chyba uległa wobec ogólnej koncepcji i podobnie podporządkowana choreografia nie zdołały umniejszyć czy stonować skali zbytńich moim zdaniem odstępstw od szekspirowskiego „ducha”. Za to bardzo pięknie i suwerennie wkraczała muzyka Czesława Niemena — to tajemniczo i niepokojąco, to szyderczo i lirycznie.

No cóż. Odczytywać klasykę można różnie, wedle tego, co się komu śni i marzy...

JERZY KWIECIŃSKI

WILLIAM SHAKESPEARE: „Sen nocy letniej”. Przekład i adaptacja **KRYSTYNA BERWIŃSKA**, muzyka — **CZESŁAW NIEMEN**. Inscenizacja i reżyseria — **CZESŁAW BARGIEŁOWSKI**, scenografia — **IWONA ZABOROWSKA**, choreografia — **JANINA NIESOBSKA**. Premiera prasowa 12 listopada 1988 r.